Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 3. Listopad 1930. Rok I.

NUMER POJEDYŃCZY 80 GROSZY
PRENUMERATA KWARTALNA 2 ZŁOTE

KURJER POWIEŚCIOWY

Czasopismo poświęcone książce. Wychodzi raz na miesiąc.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 Zł., $1/2$ strony 110 Zł., $1/4$ strony 60 Zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Telefon 275-03. Senatorska 29. Warszawa. P. K. O. 13.355

Kronika literacka.

POŚWIĘCONA DZIEŁOM MICHAŁA ZEVACO.

„Błazen Królewski". Michał Zevaco — to jeden z najlepszych historyków francuskiego średniowiecza; to świetny kolorysta ponurej epoki zabobonów i ciemnoty; ukrytej walki władzy monarszej z Kościołem, — epoki stosów i inkwizycji. Obrazy wstrząsające grozą, kreśli on mistrzowską ręką. „Błazen Królewski" jest tragiczną historją życia sławnego trefnisia Franciszka I, znienawidzonego przez dworaków za swą złośliwość, którego serce jednak pełne jest szlachetności i tkliwości dla wszystkiego, co bezbronne i słabe. Książka ta — to dzieje istoty poniżonej i nieszczęśliwej, uginającej się pod brutalną przemocą potężnego monarchy, „Pierwszego rycerza Francji", którego dusza jest stekiem najniższych instynktów.

„Piekielna Zemsta". Ponury obraz zemsty, odtrąconej przez króla kochanki. Zbrodnia i kara — oto motto tej wstrząsającej swą grozą powieści, którą czyta się z zapartym tchem. Na makabrycznem tle występku i deprawacji wystrzela piękny kwiat czystej miłości dwojga nieszczęśliwych, pokrzywdzonych przez los i ludzi dzieciaków, którym życie nie oszczędziło żadnego poniżenia i żadnego bólu.

„Królestwo żebraków". Sławna paryska Dzielnica Cudów, zamieszkiwana przez niewiadomego pochodzenia włóczęgów, złodziei, Cyganów i ladacznice; to bagno, w którem obok największych zbrodni żyje największa cnota i szlachetność uczuć. Rząd francuski, tolerując dotychczas istnienie Dzielnicy, obdarzający ją nawet przywilejami, występuje teraz z nią do walki. Wojna domowa, szubienice, stosy! Inkwizycja i brutalna przemoc pod wielkiemi hasłami postępu i cywilizacji! A na tem krwawem tle mordów i gwałtu dwa zbolałe serca rodzicielskie, którym złość ludzka zadała śmiertelny cios.

„Triumf Sprawiedliwości". Autor, który z niezrównanym talentem kreśli posępne obrazy zbrodni, wierzy głęboko w sprawiedliwość, karzącą zło, jakkolwiek jest ono potężne i, zda się, wszechmocne. Karząca ręka sprawiedliwości kruszy w proch występek!

Triumfuje prawda i dobro, a kara za zbrodnię jest tak straszna, jak strasznem było zło!

Błazen królewski.

I.

KRÓL.

— Do nogi Triboulet! — zawołał król Franciszek I wesoło, pogardliwym tonem.

Stwór pokraczny, połamany, garbaty, do którego były zwrócone te słowa, drgnął; w oczach zabłysła i zgasła błyskawica bolesnej nienawiści.

Wślad za nią jednak wykrzywiona grymasem bólu twarz, rozpłynęła się w szerokim uśmiechu; stwór zbliżył się do króla, udając wściekłe ujadanie brytana.

— No, błaźnie co znaczy to szczekanie? — zapytał król, marszcząc brwi.

— Zwróciłeś się do mnie, Najjaśniejszy Panie, w psim djalekcie, odpowiadam pdobnież, aby być zrozumianym.

Triboulet przełamał się w przesadnym ukłonie.

Kilku dworzan, obecnych przy tej scenie wybuchło szalonym śmiechem.

— Pod stół! — zawołał jeden z nich — Pies leży pod stołem, Triboulecie!

— Lecz czasem i gryzie, panie de La Châtaigneraie. Naprzykład — Jarnac, który, jako że nie ma kłów, musnął cię boleśnie ręką po policzku.

— Bezczelny nędzniku! — ryknął wściekle La Châtaigneraie, blednąc z gniewu.

— Zgoda, moi panowie,, — rozkazał król, śmiejąc się. — Mości błaźnie, powiedz mi, tylko bez żadnych wykrętów, jak ci się dziś podobam?

Stojąc przed olbrzymiem zwierciadłem, ofiarowanem mu przez Republikę wenecką, król Franciszek I spoglądał na siebie z zachwytem; tymczasem dwaj szatni kończyli pośpiesznie ubierać go w czarny aksamitny beret z białemi piórami, w jedwabny poziomkowy kaftan i w futrzany płaszcz.

— Sire, — odparł Triboulet, — jesteś piękny, jak sam pan Febus!

Dzwoneczki jego błazeńskiego kaptura brzęknęły dziwnie ironicznie.

— Dlaczego Febus? — zapytał król, zdumiony tem porównaniem.

— Ponieważ głowę twą, królu, jak głowę Febusa, otaczają promienie, z tą różnicą, że nie słoneczne, lecz z siwych włosów!

Triboulet cofnął się, potrząsając kaduceuszem i śmiejąc się zgrzytliwym śmiechem.

Tłum dworzan zaszemrał oburzony taką bezczelnością, król jednak śmiał się; a więc i oni śmieli się jeszcze głośniej, niż król, jeszcze głośniej, niż Triboulet.

Franciszek I wyprostował swą wysoką postać o barach atlety i szerokim torsie, stworzonym do noszenia ciężkiej zbroi.

Zwrócił się do swych dworzan:

— A ty, Essé? jak ci się podobam?

— Nigdy jeszcze, Najjaśniejszy Panie, nie widziałem cię tak rzeźkim, jak dzisiaj; młodniejesz, królu, z dnia na dzień!

— Mój książe, mój książe! — pisnął Triboulet, — ostrożnie, bo jeszcze wmówisz w króla, że wraca do do stanu niemowlęctwa. Zdziecinnienie przyjdzie, to pewna, lecz narazie król liczy sobie zaledwie pięćdziesiąt wiosen!

— No, a co ty powiesz, Lansac'u? — zapytał znowu król.

— Wasza Królewska Mość jest dla nas zawsze wzorem elegancji...

— Tak, — przerwał błazen; — mimo to jednak żaden z wąs nie zrobi sobie garbu na brzuchu, aby lepiej naśladować sterczącą elegancję brzucha królewskiego! Ja przynajmniej jestem najlojalniejszy z was wszystkich, noszę jego imitację na plecach!

Brzęknęły głośno dzwonki.

Dworzanie wbili w niego żądła nienawistnych spojrzeń, na które odpowiedział pociesznemi minami.

Król zaczął śmiać się hałaśliwie.

— Sire, — zawołał zdenerwowany La Châtaigneraie, — może raczysz nam wytłomaczyć, jaki jest powód twej dzisiejszej wesołości?...

— Przebóg! — zawołał zgryźliwy Triboulet, — król rozmyśla o pokoju,który mu narzucił jego cesarski kuzynek: straci na tem jedynie Flandrję i Aragonję, księstwa: d'Artois i Medjolanu. Niema nad czem łez wylewać, jak mi się zdaje!

— Błaźnie!

— Nie? Mylę się?... A może król marzy o rzeziach, urządzanych ku chwale naszej Matki-Kościoła Św. Cała Prowansalja zatopiona we krwi... Ja również cieszę się z tego niezmiernie...

— Milczeć! — zagrzmiał król, blednąc na wspomnienie o okrucieństwach, których widma zbudził błazen z uśpienia.

Zwrócił się do dworzan, opanowując szybko wzruszenie:

— Panowie, dziś wieczór — wielka wyprawa!... Ach! mam pięćdziesiąt lat! powiadają, że zaczynam się starzeć, — jął mówić gorączkowo, jakby chcąc się odurzyć. — Zobaczymy! Po bitwie pod Marignan mówiono: „Dzielny, jak Franciszek“! Chcę, aby mówiono również zawsze i niezmiennie: „Młody, jak Franciszek“! „Zalotny, jak Franciszek“! Na Madonnę, śmiejmy się, moi przyjaciele, śmiejmy się! życie bowiem takie jest słodkie, a kobiety we Francji takie piękne!...

— Brawo, Sire! Niech żyje miłość!...

— Wasza Królewska Mość nie wygląda nawet na trzydzieści lat!

— Na Boga, moi przyjaciele! Miłość! Ach! boskie brzmienie wyrazu: Kocham!... Gdybyście wiedzieli, jak ona jest piękną w swej prostocie i jak przedziwny blask, jaka aureola anielskiej czystości otacza czoło tego siedemnastoletniego dziewczęcia! Jej niewinność zapala w mych żyłach morze ognistych płomieni. Ta czystość, którą tchnie jej spojrzenie, ta jej dziewiczość kusi mnie, pociąga i przyprawia o szał!..

Nagle wyznanie, jakie wybiegło na usta Franciszka I, zbudziło w sercach dworaków niepokój. Milczeli przezornie.

Kim była owa młoda dziewczyna, w której zakochał się król?

— O kim mówił z takiem uniesieniem?...

Król tymczasem spacerował w podnieceniu po zbytkownie urządzonej komnacie, w której przepych stylu gotyckiego, połączył się z wdzięczną wspaniałością Renesansu.

Oczy jego błyszczały. Policzki okryły się rumieńcem... Odmłodniał naprawdę!...

I znowu stanął przed olbrzymiem zwierciadłem..

Uśmiechnął się.

— Nie, nie mam pięćdziesięciu lat! Alboż król starzeje się?! Jestem młody! Mówi mi o tem gwałtowne bicie serca i miłość, która uderza mi do głowy. Kocham i pragnę być kochanym!

— A jeżeli ona nie zechce cię pokochać? — zapytał Triboulet z szyderczym uśmiechem, w którym dźwięczał głuchy niepokój.

— Pokocha mnie! taką jest bowiem moja wola!... Dzisiejszego wieczoru... Dzisiejszego wieczoru, o dziesiątej...! Będziecie przy mnie, moi przyjaciele... Dopomożecie mi...

— Oczywiście, Sire! — wykrzyknął d'Essé; lecz co powie na to piękna pani Ferron, gdy się dowie o wszystkiem?

— Magdalena Ferron! — przerwał mu król. Zmarszczył brwi i ciągnął dalej z wielką gwałtownością:

— Magdalena Ferron! Nudzi mnie ona! Męczy mnie! Nie chcę już jej więcej! Miłość jej stała się dla mnie prawdziwą niewolą! Ciężkiemi żelaznemi więzami!

— Piękna kowalka! — wykrzyknął Triboulet.

— Triboulecie, stowarzyłeś kalambur [1]) bezcennej wartości, — zawołał król, promieniejąc uciechą; musisz powtórzyć go, Marotowi [2]), aby mógł go umieścić w jednej ze swych ballad...

— „Piękna Kowalka“!... Wspaniałe!

[1]) Kalambur, polegający na grze słów: *fer* żelazo, okowy, ferrer — kuć konie, stąd Magdalena Ferron = kowalka.

[2]) Współczesny Franciszkowi I-mu poeta francuski.

— Niezrównane! — przytaknęli dworzanie.

— Marot usłyszy mój kalambur, — rzekł Triboulet, ale ty, królu, podpiszesz się pod balladą!

— Mój Triboulecie, czy bierzesz udział w naszej wyprawie dzisiejszego wieczoru? — zapytał Franciszek I, udając, że nie słyszał aluzji błazna do popełnionych przez króla plagjatów literackich.

— Przebóg, mój królu! niepodobna by głupstwo, popełnione przez króla Francji, nie zostało kontrasygnowane przez jego błazna.

Ukryty w niszy okna, opatrzonego w szybki, oprawne w ołów, Triboulet spoglądał na tonące w mroku wieczornym potężne kontury do połowy już wykończonej budowy nowego Luwru.

Błazen w duchu zadawał sobie pytanie:

— Powiedział, że dziewczyna ma siedemnaście lat... Kto to może być?... Czuję dziwną obawę!...

Na jego nerwowej twarzy legł wyraz lęku, bólu i śmiertelnej duchowej udręki. Jakieś straszne przypuszczenia i wątpliwości wstrząsały jego biednem sercem.

— Co do Magdaleny Ferron, — ciągnął Franciszek I dalej, — pójdę natychmiast do niej... Przygotowałem taką niespodziankę, po której nigdy już nie będzie w stanie zakuć mnie po raz drugi w swe więzy!

— I cóż to za niespodzianka? — zapytał Sansac.

Nagle drzwi do komnaty królewskiej otworzyły się i stanął w nich czarno ubrany, trupio-blady mężczyzna.

— A oto i hrabia de Monclar, — zadeklamował Triboulet właściwym sobie wesoło-szyderczym tonem, zwracając się w stronę przybyłego, — oto wielki, woźny sądowy — wielki prefekt Paryża, groźny dowódca naszej straży miejskiej, nieubłagany w swej surowości szef naszej policji; oto człowiek, budzący lęk w możnych panach, w złodziejach, złodziejaszkach, kpiarzach, warchołach i innych łotrzykach!...

Hrabia de Monclar skierował się od drzwi w stronę króla, przed którym zatrzymał się i złożył ukłon:

— O co chodzi? — rzekł Franciszek I.

— Sire, przychodzę doręczyć ci listę osób, proszących cię o posłuchanie, aby Wasza Królewska Mość mógł wskazać mi, kogo z pośród petentów, zechcesz przyjąć. Na liście figuruje Stefan Dolet, drukarz.

— Nie życzę sobie udzielać mu audjencji, — rzekł twardo monarcha. Musisz pan dawać czujne baczenie na człowieka, który ma jakieś konszachty ze świeżopowstałemi sektami religijnemi, zatruwającemi umysły mego ludu... Dalej?

— Mistrz Francisezk Rabelais...

— Niech idzie do djabła! I niech się również pilnuje! Nasza cierpliwość monarsza ma granice... Dalej?...

Kogo zainteresował początek tej pięknej powieści, niech zaprenumeruje zbiorowe wydanie dzieł Michała Zevaco, a otrzyma ją wkrótce w wydaniu książkowem w broszurze lub oprawie.

MICHAŁ ZEVACO

Michał Zevaco, autor licznych i bardzo poczytnych powieści historycznych, urodził się w r. 1860 w Ajaccio, zginął w r. 1918 na polu chwały, pozostawiając po sobie żal licznych wielbicieli swego bujnego i wszechstronnego talentu. Świetna znajomość francuskiego średniowiecza, pozwoliła mu stworzyć cały szereg znakomitych w sile swego wyrazu, powieści, przeważnie z okresu panowania ostatnich królów z dynastji Valois i pierwszych Bourbonów. Historja Włoch była mu również doskonale znana, to też jego powieści przeważnie z życia średniowiecznego Rzymu i Rzeczypospolitej Weneckiej pociągają swą znajomością tematu i siłą dramatycznego wyrazu. Dotychczas nieznany zupełnie w Polsce, napewno będzie witany przez naszą publiczność wielkiem uznaniem, chociażby dlatego, że tak historja Francji, jak i Włoch z owej epoki, jest nam bardzo blizka. Polska bowiem ciążyła i ciąży dotychczas w kierunku państw tych, z którymi wiązały nas losy dynastyczne i kulturalne.

Repertuar Teatrów

Wielki: Dziś „Traviata", jutro „Halka".

Narodowy: Dziś i jutro „Młody las".

Letni: Dziś i jutro „Nie rzucaj mnie madame".

Polski (g. 8): codziennie „Kawaler Papa".

Mały: Dziś i jutro „Wieczne pióro".

Komedja Muzyczna: „Izabella".

Nowy: Jutro otwarcie sezonu. „Nowa umowa małżeńska".

Teatr Ludowy: „Wojna z żonami".

Qui Pro Quo: „Zjazd Centrośmiechu".

Morskie Oko (g. 7.30 i 10): codziennie wielka rewja p. t. „Parada Gwiazd" z udziałem całego zespołu oraz pp. Pogorzelską i Krukowskim na czele.

Wesoły Wieczór: „Tańcowały dwa Michały".

Rajski Ptak: „Operetka Murzyńska".

Ananas: „Chcę mieć bobo".

Uśmiech Warszawy: „Zwarjowany bar".

Wesoły Kącik: (Senatorska 29). „Pani z Sejmu".

Wesoła Papuga: (Zamoyskiego 20). „Jak się pan nie wstydzi".

Mignon: „Kto więcej kocha".

REDAKTOR I WYDAWCA: STANISŁAW CUKROWSKI.

Zakł. Gr. Pr. Druk., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.